

IDŹ DO

PRZYKŁADOWY ROZDZIAŁ

SPIS TREŚCI

KATALOG KSIĄŻEK

KATALOG ONLINE

ZAMÓW DRUKOWANY KATALOG

TWÓJ KOSZYK

DODAJ DO KOSZYKA

CENNIK I INFORMACJE

ZAMÓW INFORMACJE
O NOWOŚCIACH

ZAMÓW CENNIK

CZYTELNIA

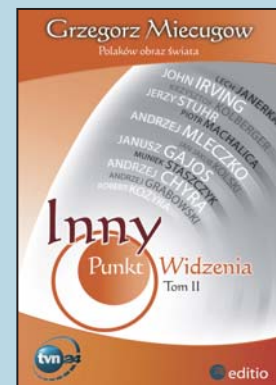
FRAGMENTY KSIĄŻEK ONLINE

Inny punkt widzenia. Tom II

Autor: Grzegorz Miecugow

ISBN: 978-83-246-0964-2

Format: A5, stron: 360



Oto ciąg dalszy bestsellerowej książki Grzegorza Miecugowa, będącej zapisem dyskusji prowadzonych przez niego w programie „Inny punkt widzenia”. Niniejsza pozycja zawiera kolejne rozmowy z niebanalnymi postaciami polskiego życia publicznego – błyskotliwe, nierzadko prowokacyjne, nieodmiennie fascynujące. Różnorodność ich doświadczeń, poglądów, postaw życiowych jest tak duża, że każdy z nas na pewno znajdzie tu coś dla siebie – coś, co go zainspiruje, zastanowi, zadziwi.

Grzegorz Miecugow nie zerka na zegarek, nie popędza swoich gości, nie próbuje cenzurować czy ukierunkowywać ich wypowiedzi. Okazuje im natomiast autentyczne zainteresowanie, uzyskując w zamian nieskrępowane, szczere opinie. Zasadnicze kwestie nie umykają jednak jego uwadze – często wraca do zaznaczonych wcześniej wątków, które wydają mu się szczególnie interesujące. Najważniejszy jest tutaj swobodny tok wypowiedzi, pozostawiający przestrzeń do refleksji, czas na zastanowienie się, na konfrontację naszych własnych poglądów z poglądami ludzi takich, jak:

- Janusz Gajos,
- Wiktor Osiatyński,
- Andrzej Mleczko,
- Jan Jakub Kolinski,
- Leszek Balcerowicz,
- Muniek Staszczuk,
- Jerzy Stuhr.

Książka prezentuje opinie ludzi pochodzących z różnych środowisk, funkcjonujących na wielu poziomach zawodowych i społecznych. Wszystkich ich łączy to, że działają w sferze publicznej i chcą podzielić się swymi przemyśleniami na temat spraw ważnych, znaczących, a dotyczących naszej tożsamości, kultury, zmieniającego się świata.

Te kwestie często umykają nam gdzieś w nawale codziennych obowiązków, zalewie informacji i obłędnym pędzie, jakiego wymaga współczesny styl życia. Czas się zatrzymać i pomyśleć o celu. Chociaż przez kwadrans.

| SPIS TREŚCI |

WSTĘP	5
PIOTR ADAMCZYK	7
ANDRZEJ CHYRA	23
TOMASZ DIETL	39
JAN ENGLERT	55
JANUSZ GAJOS	73
ANDRZEJ GRABOWSKI	87
JOHN IRVING	103
LECH JANERKA	115
KRZYSZTOF KOLBERGER	133
JAN JAKUB KOLSKI	149
ROBERT KOZYRA	165
OLAF LUBASZENKO	181
PIOTR MACHALICA	197
ANDRZEJ MLECZKO	209
ADAM NOWAK	223
WIKTOR OSIATYŃSKI	241
WOJCIECH PSZONIAK	259
MUNIEK STASZCZYK	271
JERZY STUHR	283
BORYS SZYC	299
WOJCIECH TRZCIŃSKI	313
MAGDA UMER	327
ADAM WAJRAK	343

ANDRZEJ MLECZKO

Grudzień 2003 roku, Konstancin. To była jedna z trzech rozmów, które dały początek Innemu punktowi widzenia. Wstyd się przyznać, ale z tego dnia najlepiej zapamiętałam to, co działo się poza kadrem: kelnera w restauracji, który uparł się, by w trakcie nagrania nosić na tacy „najbardziej brzęczące kieliszki świata”, gości restauracji płaczących się niechcący po zamkniętej części lokalu, no i przede wszystkim bożonarodzeniowy prezent-niewypał dla naszego gościa: zestaw pasteli, które polecił nam ktoś w sklepie dla artystów. Pan Andrzej nigdy nie używa pasteli.

O. P.

Andrzej Mleczek to wielka firma i osobistość prawdziwie polityczna. Jedyne znany mi człowiek, który z przyjemnością ogląda transmisje sejmowe (co zresztą świetnie tłumaczy makabryczne wątki w jego twórczości). Andrzej ma zdecydowane poglądy na wszystko, co dzieje się w polityce. I trzeba przyznać, że bardzo rzadko je zmienia. Najbardziej rozbawił mnie fakt, że przed kamerami miał małą treść.

G. M.

GRZEGORZ MIECUGOW: *Dzień dobry, witam państwa ze starej papierni, witam też naszego świątecznego gościa, którym jest Andrzej Mleczko.*

ANDRZEJ MLECZKO: Dzień dobry.

— *Zacznijmy może od hipotetycznego pytania: kim mógłby pan być, gdyby nie został pan rysownikiem?*

— Przypuszczam, że nic innego nie potrafię robić. W dzieciństwie każdy z nas chciał być żołnierzem, lotnikiem albo strażakiem. Ale jeśli mówimy o bardziej dorosłych koncepcjach, to w grę wchodziłyby jeszcze kariera socjologa albo psychologa.

— *W pańskich rysunkach na pewno jest trochę socjologii i psychologii.*

— Może stąd właśnie tego typu pomysły. Pierwsze rysunki zacząłem drukować, kiedy miałem 21 lat, więc problem, co będę w życiu robił, przestał istnieć dość wcześnie.

— *Sporo pańskich rysunków ma wydźwięk polityczny. Pamięta pan swój pierwszy rysunek? Też był polityczny?*

— Nie będę go opisywał, ponieważ był okropny, choć oczywiście pamiętam go. Ale nie miał nic wspólnego z polityką. Dotyczył ogólnej kondycji człowieka.

— *Mógłby pan być politykiem?*

— Nie, do tego trzeba mieć nerwy jak postronki, a ja jestem, jak pan widzi, delikatnym i subtelnym człowiekiem. W tym kraju polityka łączy się z pewną nerwowością.

— *Słyszałem, że jest pan wytrawnym obserwatorem życia sejmowego. Transmisje z obrad to podobno pana ulubione programy.*

— Tak, ale teraz już mi to przechodzi. Cały czas miałem nadzieję, że polska polityka będzie wyglądać jak polityka w krajach cywilizowanych. Nam to się nie udaje. Przestałem już cieszyć się, że żyję w kraju, w którym wymiana poglądów jest czymś naturalnym, a walka polityczna może fascynować. Był taki okres, kiedy zachłysnąłem się odzyskaniem niepodległości, choć brzmi to bardzo szumnie. Później entuzjizm nieco przygasł.

— *Na przełomie lat 80. i 90. wszyscy stali po jednej stronie. To chyba były ciężkie czasy dla rysowników?*

— Tak, ale odżegnuję się od tego, że moje rysunki mają aż tak wiele wspólnego z polityką. Staram się rysować coś, co można nazwać obyczajowością. Nigdy nie chciałem rysować polityki w dosłownym znaczeniu, nigdy nie chciałem na bieżąco komentować tego, co powiedział danego dnia jakiś poseł czy minister. Wydawało mi się, że to może być nadmierne dowartościowanie naszych nieszczególnie udanych mężów stanu.

— *Zatem w pana rysunku, w dymku nad głową postaci nie pojawi się raczej świąteczny tekst: „Kupię ci trochę zabawek lub czasopisma”?*

— Coś takiego akurat się pojawiło, ale to rzadkość. Bardziej interesuje mnie Kowalski, który idąc ulicą, styka się z wielką polityką. Ona u mnie pojawia się przez pryzmat zachowań Kowalskiego.

— *Oddzielanie polityki od obyczajowości jest chyba nieco sztuczne.*

— Nie zgadzam się. Uważam, że obyczajowość zmienia się o wiele wolniej niż polityka. Przecież upadł system, wszystko uległo przewartościowaniu, nasze zachowania też powinny się zmienić. Okazuje się, że to nieprawda. Mentalność ludzi, ich obyczajowość, zachowania, pewne cechy, także narodowe, pozostały takie same. Muszą minąć długie lata, zanim przeciętny obywatel zacznie reagować inaczej.

— *Ale ja mówię o czymś innym, panie Andrzeju. Kiedyś byli tylko mityczni oni, i oni rządzili. Nie wiedzieliśmy nawet, jak wygląda żona Władysława Gomułki. Po 1989 roku polityka stała się nieco normalniejsza, więcej wiemy o prywatnym życiu rządzących. Można więc chyba powiedzieć, że politycy są tacy, jacy są ludzie.*

— I nagle okazało się, że wcale nie jesteśmy tacy wspólniali, jak nam się dotąd wydawało. Dotychczas myślałem, że mamy więcej odwagi. Polak to był dla mnie ułan, który niczego się nie boi. Tymczasem okazuje się, że boimy się wejścia do Unii Europejskiej. To jest przerażające.

— *Unii boimy się z co najmniej paru powodów.*

— Ale przecież cała sztuka polega na tym, żeby pokonywać przeszkody, strachy i lęki. Jesteśmy płaczkliwi, roszczeniowi, narzekamy, nie chcemy wziąć się za bary z problemami. Ostatnio przeczytałem gdzieś, że ludzie, którzy nie pogodzili się z nieszczęściami z przeszłości, mają nadmierne oczekiwania w stosunku do terażniejszości. Jako naród Polacy są typowym przykładem tego zjawiska. Wciąż

opowiadamy o nieszczęściach, mamy nadmierne wymagania, zamiast po prostu zabrać się do roboty.

— *Wciąż także obchodzimy rocznice i bardzo to lubimy: 47. rocznica zrywu, 52. rocznica czegoś innego. Nie drażni to pana?*

— Owszem, wyjątkowo mnie to drażni, ciągle mamy oczy z tyłu głowy. Cały świat pędzi jak oszalały, a my w ogóle nie zdajemy sobie z tego sprawy, tylko bez ustanku wspominamy. Nie mówię, że należy zapominać o przeszłości, ale może powinna być ona jedynie dodatkiem do teraźniejszości? Musimy myśleć i pamiętać o ojcach, dziadkach i pradziadkach, oddawać im cześć, ale powinniśmy też myśleć o dzieciach i ich przyszłości.

— *Na razie jedynie zadłużamy się tak, że jeszcze nasze dzieci i wnuki będą spłacać kredyty. Mam tutaj na myśli deficyt budżetowy, który powoli zaczyna grozić bankructwem kraju.*

— Ale pocieszające jest to, że Niemcy i Francuzi też przekroczyli wszelkie dozwolone limity.

— *Pocieszają pana nieszczęścia innych?*

— A czym się mam pocieszać?

— *Z jednej strony nie podoba się panu narzekanie rodaków, z drugiej — sam pan się w tę tonację wpisuje.*

— Tak, jest to swoisty paradoks.

— Zatrzymajmy się na chwilę przy sprawach europejskich. W następnym roku wejdziemy do Unii. Czy ma pan poczucie, że 1 maja będzie datą bardzo ważną dla Polski?

— Tak, to bardzo ważna data. Zresztą z wejściem do Unii wiąże się jedno z moich największych zdziwień. Mam na myśli stosunek Polaków do zmian, które się właśnie dokonują. Kiedy odzyskaliśmy niepodległość, byłem przekonany, że najpierw miliony ludzi wyjdą na ulice ze sztandarami, krzycząc z radości, a potem wezmą się do roboty. Kiedy weszliśmy do NATO, myślałem, że to będzie przełom, o którym wszyscy będą mówić. Teraz wchodzimy do Europy — myślałem, że to będzie bodziec, który każe nam zabrać się do pracy, pokazać wszystkim, jacy jesteśmy dzielni, odważni i jakie mamy świetne pomysły. Tymczasem te wielkie przemiany, na miarę tysiącleci, przechodzą zupełnie bez echa. To są wydarzenia, których się boimy, których staramy się nie zauważać. Nie rozumiem tego. Może błędem od samego początku transformacji był brak pracy u podstaw, pracy wyjaśniającej, popularyzatorskiej? Nie pojawili się ludzie, którzy wyjaśniliby społeczeństwu, czym różni się władza sądownicza od ustawodawczej, ustawodawcza od wykonawczej. Nikt nie powiedział, na czym polega samorządność i demokracja. Spora grupa ludzi nie zna podstaw i zasad funkcjonowania normalnego, demokratycznego, europejskiego kraju.

— Gdy w 1989 roku Leszek Balcerowicz mówił, że trzeba przygotować budżet, nikogo to nie interesowało, ponieważ budżet zawsze był. Dzisiaj wiemy, że jest to fundament funkcjonowania państwa. Więc może jest coraz lepiej?

— Tak, ale proces edukacji trwał zbyt długo. Można te kwestie było na początku wytłumaczyć. Zabrakło wtedy takiego profesora Zina¹, który w przystępny sposób, „piórkiem i węglem”, wyjaśniłby podstawowe zasady poruszania się w systemie demokratycznym.

— Profesor Balcerowicz na jednym ze spotkań z dziennikarzami mówił, że przed nami 4–5 bardzo trudnych lat. Okazało się, że tych lat potrzeba znacznie więcej. Może więc również rządzący nie bardzo wiedzieli, na co się decydujemy i co nas czeka?

— Bardzo mnie dziwi, że w Polsce fachowcy wysokiej klasy nie potrafią stanąć przed ludem i wytłumaczyć mu, czym są deficyt budżetowy i zadłużenie. Teraz też mam problem z Niceą i śmiercią, sporo czasu zajęło mi dowiedzenie się, jaka jest różnica między głosami ważonymi a systemem nicejskim. Powinno być inaczej: ktoś wychodzi do ludzi, rysuje na planszy schemat, tłumaczy, wyjaśnia. Przeciętny widz, którym również jestem, musi dociekać, o co w tym wszystkim chodzi, a nie każdy ma na to czas i ochotę. Demokracja to przecież sposób podejmowania decyzji. Żeby je podejmować, trzeba mieć jakieś dane. Ponieważ tych danych nie mamy, decyzje są takie, a nie inne — i skład sejmu również.

— Przyczyną rozminięcia się wyobrażeń z rzeczywistością jest według pana niedoinformowanie. To także kamyczek do ogródka dziennikarzy...

¹ Wiktor Zin — architekt, rysownik, działacz kultury i nauki, przez lata prowadził program telewizyjny *Piórkiem i węglem*, w którym rysował różne obiekty architektury polskiej i opowiadał o nich — *przyjp. red.*

— To nie jest kamyczek, to ogromny kamol!

— *Nie podoba się panu dziennikarstwo? Dlaczego?*

— Dziennikarstwo jako zawód jest w porządku, ale jego polski wariant pozostawia wiele do życzenia. Powodów jest wiele. Przede wszystkim za mało jest w mediach informacji przeznaczonych dla przeciętnego obywatela. Dziennikarze nie tłumaczą tego, co się dzieje w kraju. Ostatnimi czasy odnoszę wrażenie, że afera Rywina poprzestawiała im w głowach. Media przestają być czwartą władzą, teraz walczą o miejsce na podium.

— *Trzy władze: wykonawcza, ustawodawcza i sądow-
nicza szwankują, czwarta niewystarczająco dobrze spełnia
swoją funkcję. Czy to oznacza, że media dyktują społeczeń-
stwu zbyt wiele?*

— Nie chcę być nieelegancki...

— *Jesteśmy poza studiem, możemy sobie pozwolić na
wszystko.*

— Tak się składa, że często mam do czynienia z bardzo sympatycznymi dziennikarzami, którzy dzwonią do mnie, żebym coś powiedział, skomentował. Nie wiem, jak odbierany jest poziom moich odpowiedzi, ale pytania i przygotowanie do tych rozmów, powiem oględnie, nie budzą mojego aplauzu. Ale może jestem zbyt krytyczny.

— *Za pięć miesięcy będziemy w Unii Europejskiej,
budżet naszego państwa trzeszczy w szwach. Skrytykował
pan system władzy. To chyba dość niepokojący obraz.
Co powinno się teraz stać? Może powinniśmy przeżyć jakiś
wstrząs, żeby zbudować IV Rzeczpospolitą?*

— „Pytanie to w tytule postawione tak śmiało, choćby z największym bólem rozwiązać by należało”. Z czego to jest?

— *Dlaczego ogórek nie śpiewa Gałczyńskiego.*

— Bardzo dobrze, pan redaktor otrzymuje piątkę z polskiego. Wróćmy do pytania. Nie widzę innej metody, jak tylko po prostu wziąć się do roboty, chociaż w naszym katolickim kraju etos pracy nie jest zbyt mocno kulturowany.

— *Stanisław Lem powiedział w Innym punkcie widzenia parę dni temu, że ludzie zatracili gen pracowitości.*

— Zgadzam się z mistrzem i nie wiem, co robić w tej sytuacji, bardzo mnie to martwi. Martwi mnie też, że na arenie światowej czy nawet europejskiej jesteśmy anonimowym krajem. Przeszkadza mi to w zasadzie od zawsze, ale wydawało mi się, że upadek komuny coś zmieni. Chciałbym, żeby za granicą Polska kojarzyła się z jakimiś słowami-ikonami.

— *Lech Wałęsa, Jan Paweł II — to nie są osoby-ikony?*

— Właśnie z tym jest problem. Już to kiedyś powiedziałem: Jan Paweł II nie ma na plecach logo „Teraz Polska” i dla Peruwianczyka czy Portugalczyka jest przede wszystkim papieżem, a nie Polakiem. Ale mnie nawet nie chodzi o osoby. Kiedy mówimy „Włochy”, myślimy od razu o mafii sycylijskiej, makaronie, Leonardzie da Vinci. „Hiszpania” to flamenco, walki byków, generał Franco, wojna domowa, Real Madryt. „Anglia” to już nie dziesiątki, ale setki skojarzeń. Mówimy „Polska” i... robi się przykro.

— *Polska może kojarzyć się z gangami kradnącymi samochody.*

— Proszę spytać Portugalczyka, czy wie coś o polskich gangach samochodowych. Wątpię. To nam się wydaje, że gangi samochodowe z Polski są znane wszędzie. O dzielnym Adamie Małyszu też wiedzą tylko kibice w tych 5 krajach, w których skacze się na nartach. Oczywiście nie jesteśmy ostatnim krajem na świecie, są kraje równie anonimowe, ale większość narodów ma jakąś ostrość kulturową.

— *Kiedyś mieliśmy symbole wstydlive, które teraz przemijają, są wypierane z rynku. Mam na myśli polską wódkę.*

— Znów nie do końca, ponieważ tylko nam się wydaje, że ona była znana na całym świecie. Niech te nasze symbole będą negatywne, to naprawdę nie będzie tragedia. Ale żeby były! Chciałbym, żeby kraj, w którym mieszka prawie 40 milionów ludzi, nie pozostawał anonimowy. Męczy mnie i irytuje, że tak nie jest.

— *Chyba brakuje nam solidnych fundamentów państwowości. Anglicy budowali swoją demokrację 200 lat, my mamy za sobą dopiero 14 lat. Jesteśmy na początku drogi i nie możemy odrzucić całej przeszłości. Pan też nie rozpoczął swojego życia w 1989 roku.*

— Poruszamy dwie różne sprawy. Ja mówię o czymś, co mnie jako Polakowi sprawiałoby satysfakcję, co jednak nie ma nic wspólnego z systemem. Nawet kraje, w których rządzą dyktatorzy, mogą być czytelne i dobrze rozpoznawane przez obcokrajowców. Chodzi mi o to, żeby Polska nie była dłużej niesprecyzowaną magmą w oczach Hindusa, Kanadyjczyka czy Hiszpana.

— *Lech Wałęsa nie był według pana taką osobą?*

— Nie chcę chyba rozmawiać na jego temat, budzi moje negatywne emocje.

— *Dlaczego?*

— Dlatego, że lubię mieć do czynienia z ludźmi, których rozumiem, którzy posługują się tym samym kodem pojęciowym, którzy umieszczają podmiot i orzeczenie we właściwych miejscach. Kiedy myślę o Havlu i Wałęsie, zastanawiam się, dlaczego to my mieliśmy pecha? Twórcą czy też współtwórcą przemian w Polsce został facet, który deklaruje, że nie przeczytał żadnej książki. A Czechom trafił się wybitny intelektualista. Choć oczywiście nie chcę deprecjonować Lecha Wałęsy, gdyż jest to człowiek znany na całym świecie.

— *Niebawem staniemy się członkiem Unii Europejskiej. Sporo mówi się teraz o dwóch koncepcjach Europy. Jedna to Europa ojczyzn, czyli budowanie wspólnoty międzynarodowej z państw zachowujących, jak pan to ujął, ostrość kulturową. Drugi pomysł polega na integracji poszczególnych krajów na zasadzie wzajemnego przenikania.*

— To jest błąd w myśleniu, przecież kawa nie wyklucza herbaty. Nie wiem, czy pan zauważył, że im bliżej jesteśmy Unii, im bardziej się integrujemy, tym więcej pojawia się w dyskusji narodowych argumentów. Odżywają zwyczaje lokalne, powracamy do swoich małych ojczyzn. Nasze wejście do rodziny europejskiej nie powoduje rozmycia tożsamości, wręcz przeciwnie — chętnie podkreślamy narodowe korzenie.

— *To optymistyczna koncepcja. Chyba jest pan w ogóle optymistą?*

— Nie, raczej niepoprawnym pesymistą. Ale staram się patrzeć na świat realnie.

— *Czy zjednoczenie z Europą pozwoli nam uniknąć korupcji? Czy pan w ogóle styka się z korupcją?*

— Właśnie nie. Życzyłbym sobie, żeby ktoś zechciał mnie kiedykolwiek skorumpować, niestety nikt nie próbował. Ja też nigdy nie podejmowałem takich prób, nawet za bardzo bym nie umiał.

— *Nie próbował pan wywinąć się w ten sposób od mandatu za przekroczenie prędkości?*

— Od paru lat nie jeżdżę samochodem, nie nadaję się. Miałem kilka wypadków, które dały mi do myślenia. Prowadzenie samochodu z całą pewnością nie jest moim powołaniem.

— *Kilka miesięcy temu rozmawiałem z panem o wojnie w Iraku. Był pan entuzjastą naszego udziału w interwencji.*

— Może nie zrozumieliśmy się do końca. Entuzjazm to zbyt wielkie słowo. W ogóle staram się unikać entuzjazmu wobec czegokolwiek, żeby w razie niepowodzenia nie słuchać wypominań. Niezależnie od tego, czy decyzja o naszym zaangażowaniu w Iraku była słuszna, czy nie — zwróciliśmy na siebie uwagę. To bardzo naiwne myślenie z mojej strony, wiem. Ale nagle się okazało, że pełnimy odpowiedzialną funkcję, której nie da się nie zauważyć. Próżność narodowa kazała mi się z tego cieszyć. Poza tym, jak większość Polaków, mam słabość do Ameryki. Jest to jedyny kraj,

który w tym oszalałym świecie może zrobić trochę porządku, może pełnić funkcję żandarma. Oczywiście, wolałbym żeby świat był piękny i wspaniały, ale na razie taki nie jest.

— *Na naszej przeszłości silne piętno odcisnęli dwaj licytujący się żandarmi. Prowadziło to wprawdzie do równowagi, jednak pełnej strachu i obaw.*

— Z całą pewnością. Teraz jest zupełnie inaczej — pozostał jeden wróg: terroryzm, który nie ma kraju, nie ma logiki i jest nieprzewidywalny.

— *Ameryka utrwała podział świata na biednych i bogatych. To chyba jest prawdziwa przyczyna terroryzmu.*

— Tak, ale geneza w tej chwili jest najmniej ważna. Ważne jest, żeby rozwiązać problem. Nie mam lepszego pomysłu jak ten, by spacyfikować ruchy terrorystyczne w sposób radykalny i zdecydowany.

— *Udało się złapać Saddama Husajna, w Iraku sytuacja powoli się stabilizuje. Polska pokazała się na arenie międzynarodowej u boku Stanów Zjednoczonych. Czy nadal jesteśmy tam potrzebni? Czy kolejni polscy żołnierze powinni ginąć w irackim konflikcie?*

— Jeżeli ktoś decyduje się na karierę wojskową, wie, co mu grozi. Ryzyko to jest wpisane w zawód żołnierza czy policjanta. Ktoś, kto zostaje przedszkolanką, nauczycielem czy kominiarzem, minimalizuje zagrożenia.

— *W sporze dotyczącym wysłania kontyngentu do Iraku stoi pan, jak rozumiem, po stronie polskich władz, które zdecydowały się poprzeć Stany Zjednoczone, tak?*

— Jestem facetem, który potrafi weryfikować poglądy. Jeżeli ktoś mnie przekona, że nie miałem racji, to powiem: przepraszam bardzo, zmieniłem zdanie. Nie widzę w tym nic złego.

— *Na zakończenie wróć jeszcze do zbliżającej się wielkimi krokami daty wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. Czy nie uważa pan, że źle rozpoczynamy tę przygodę: stanęliśmy po stronie Stanów Zjednoczonych, a nie po stronie na przykład Francji?*

— Dobrym pomysłem było zacieśnienie relacji z Ameryką, jednak nie potrafiliśmy się porozumieć z Europą, choć jedno wcale nie wykluczało drugiego. Jeszcze niezbyt swobodnie poruszamy się po salonach europejskich czy światowych, nie umiemy subtelnie rozgrywać politycznych gier. Nie potrafimy związać się z kimś, nie antagonizując automatycznie całej reszty, a na tym polega sztuka polityki.